

Czasami zastanawiałem się, co to znaczy być najdoskonalszym bytem w całym istnieniu. Do teraz nie uzyskałem odpowiedzi na to pytanie, bo czemu miałbym ją uzyskać? Wiedziałem wszystko, a skoro inteligencja była we mnie, to miałem również odpowiedź na to pytanie. Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego co i kiedy robiłem. Wszystko co stworzyłem było doskonałe i funkcjonowało dokładnie tak jak chciałem.

Spójrzmy na te hormany, wielkie niebieskie plamy, które sączyły mądrymi i przenikały przez nie, tak jak sobie tego życzyłem. Rozpłaszczały się wzdłuż i wszerz, czasami pulsowały, a czasami rozszerzały się do granic możliwości. Wiem, na ile mogły sobie pozwolić, bo w końcu sam je stworzyłem. Tak wielkie dzieło powodowało, że sam byłem wielki.

Po co były hormany? Zakrywały przestrzeń, którą mogłyby wchłonąć Kaloye. Stworzyłem je, jako przeźroczyste, nienajedzone jestestwo, żeby mogło pożerać inne istnienia poruszające się po mądrach. Jednakże stały się zbyt głodne i cały czas coś konsumowały. Uparły się na połykanie Ander, a ja tak bardzo ubóstwiałem te jasne świecące kropki. Nigdy nie zastanawiałem się, jak Andery żyły. Ilekroć koło nich przebywałem, miałem wrażenie, że odczuwałem narastające ciepło. Co prawda nie było ono tak mocne, aby mnie drażniło, lecz czułem, że coś mniejszego od nich mogłyby zranić.

Zazwyczaj Kaloye dostrzegałem za późno, bo szybko stały się przebiegłe. Nie na tyle, abym nie mógł ich dostrzec i coś zaradzić, ale byłem zbyt doskonały, aby uznać swoją porażkę. Niczego nie popsułem. Doskonała mądrość nie była w stanie tego zrobić. Kaloye zjadały Andery i nie przejmowały się moim zdaniem.

W tym celu stworzyłem Hormany, których głównym przeznaczeniem było powstrzymanie Kaloyów przed zjadaniem Ander. Coraz lepiej spełniały swoje zadanie, ale nie ukrywam, że część kaloyów zniszczyłem, z powodu ich nadmiernej liczby. Z tej destrukcji powstały Bole i Loye, które wysłałem w różne części przestrzeni. Bole trafiły na zewnętrzną warstwę pomieszczenia, natomiast Loye zostawały wewnątrz.

Kim był jeden i drugi? Bole przypominały wielki czerwony dym, który przykrywał Andery. Początkowo myślałem, że podobnie jak Kaloye również pochłaniają te jasne punkciki. Po dłuższej chwili zauważyłem, że nie zjadają, tylko wzmagają ich światło i przemieniają na piękny czerwony kolor, który koił moje oczy. Nie sądziłem, że potrafię tak się zaskoczyć. Co prawda wiedziałem, że byłem najmądrzejszą istotą, a mimo to wciąż siebie zaskakiwałem, jak moja mądrość była wielka. Bole były spokojne i tylko dryfowały po pomieszczeniu, natomiast Loye istniały, jako szybko poruszające się drobinki, które najczęściej łączyły się w wiry, ciągnące się przez całe pomieszczenie. Część z nich wypadała z wiru i leciała przed siebie poszukać miejsca, gdzie mogłyby wielbić moją doskonałość.

Właśnie. Kim byłem? Nie potrafiłem siebie określić. Wiem, że stałem się najdoskonalszym odzwierciedleniem tego co piękne, mądre i ogólnie wszystkiego co było kojarzone ze słowem naj, najwspanialszy, najdosłójniejszy, najmądrzejszy, czy najpewniejszy. Wszystkie rzeczy, które stworzyłem były wielkie, choć wiedziałem, że nigdy nie osiągną mojej wielkości. One były tylko dopieszczeniem mojej boskości i wspaniałości.

- Ouuu.

A cóż to wielkiego i niebieskiego rozpierchło się po pomieszczeniu? Wyrzuciło z siebie niebieską plazmę, niczym Loy, po wybuchu Kaloya. A no tak, zapomniałem o Notanach. Są wielkimi niebieskimi kraterami dryfującymi wzdłuż i wszerz przestrzeni. Nie miały żadnego celu i po co je stworzyłem to sam się zastanawiałem. Po coś one były, inaczej pomieszczenie nie tworzyłoby kolejnych Notanów. Dopóki jakiś Kaloy ich nie pożre, to sobie tak fruwały i uprzykrzały moje wspaniałe i święte życie. Nie byłem na nie zły. Nie godziło mi się denerwować, ani jakkolwiek wyżywać na innych bytach. Były moim ucieleśnieniem, pochodziły ode mnie i to dzięki mnie żyły, mimo, że nie zdawały sobie z tego sprawy.

- Ej! Uważaj jak lecis! Przeszkadzasz mi zachwycać się moim boskim miejscem.

Miałem na myśli jedną z tych dwóch durnych kul, które leciały przed siebie, nie wiadomo dokąd. Wiedziałem tylko, że lecąc ocierały się o mądrymi, które wzmagają ich ciepło, aż w końcu płonęły. Wielki czerwony ogon ciągnął się za nimi i przez to wiedziałem, w którym etapie życia się znajdowały. Nazwałem je Hadrony i były nic nieznaczącymi bytami. Tylko mnie denerwowały i zakłócały mój ogląd na to co piękne. Wiem, że nierzadko spotykały się z innymi hadronami i dochodziło do wielkiego zderzenia. Coś je ciągnęło ku sobie. Może ten ogień

miał w sobie jakieś właściwości przyciągające? Sprawdź, to z czystej ciekawości. W tej chwili miałem wspanialsze byty do zachwywania się.

Musiałem przyznać, że miejsce, które stworzyłem, do chwili obecnej nie miało nazwy. Nazywałem je pomieszczeniem, chociaż nie wiedziałem, czy to dobra nazwa. Mimo, że to Bole wyznaczały jej koniec, to wiem, że za nimi dalej rozpościerał się pas nicości. Ciemność niewiadomego pochodzenia i przeznaczenia. Jakkolwiek nie nazwałem tego miejsca, to nie oddawała boskości tego co stworzyłem. Nazwa musiała odzwierciedlać wspaniałość, wielkość i wybitność podobną do mnie. To nie mogła być pospolita nazwa, którą mógłby zastosować każdy głupiec. Jeśli byle ignorant nadałby jej taką nazwę, to jak mógłbym czuć się wielki będąc przyrównanym do małego, tępego i bezrozumnego życia?

A może właśnie w tym tkwiła moja wielkość? Miałem się zrównywać do małego życia? Wątpię. Nigdy nie obchodziło mnie zdanie innych i nadal nie interesuje, bo co mogło o mnie wiedzieć małe nierozumne życie, które nie wiedziało tak naprawdę, skąd się wzięło i jak funkcjonowało.

No właśnie, skoro nie wiedziało jak funkcjonuje, to dlaczego miałyby mnie oceniać i to co wymyślę? Jak wiadomo, wszystko co stworzyłem jest wspaniałe, więc nawet, jeśli ktoś powiedziałby, że nie jest to wspaniałe, to dlaczego miałbym się tym przejmować? Tym właśnie różniłem się od innych bytów. Miałem doskonałą mądrość i wiedziałem co robiłem, a one nie.

- Od czego zacząć nadawanie nazwy tego miejsca?

Może od tego, po czym się poruszałem? Latałem po pustce wypełnionej mądrami. Nazwałem ich temu, bo przewodziły tym życiem, podobnie jak ja nimi. Co jeszcze tu było? Są Hormany, Andery, Kaloye, Bole i Loye, Notany, Hadrony. Wszystkie te nazwy były doskonałe, ale znajdowały się w ... pustce. Jednej wielkiej przestrzeni uzależnionej od ruchu mądrów, no i oczywiście ode mnie.

Wychodziło na to, że najlepszą nazwą będzie pustka.

Albo nie. To nie była pustka, bo znajdowała się tutaj najdoskonalsza mądrość w mojej postaci. W takim razie to była pustka dla niewiedzących i nieświadomych życia, a dla świadomych nie znajdowało się tu nic ciekawego i godnego uwagi. Czyli dla takiego jak ja panowała tu nicość.

Nicość ... Dobra nazwa. Niech zatem to miejsce od dziś nazywa się Nicością. Tak je będę nazywał i tak samo mogą nazywać je życia, które byłyby tak bardzo świadome, jak ja.